

ROZMOWA

Happening opery, polityki i mody

W tym spektaklu będę też Angelą Merkel – mówi wybitna śpiewaczka **Małgorzata Walewska** o „Arii di potenza”.

JACEK MARCZYŃSKI

Co gwiazdę telewizyjnego show, a obecnie bohaterkę książki „Moja twarz brzmi znajomo”, skłoniło do udziału w happeningu na placu Defilad?

Sklonił mnie Krystian Lada. Ten reżyser jest gwarantem, że przedstawienie będzie ciekawe, intrygujące i ważne. Co prawda, kiedy usłyszałam, że ma mieć pewne znamiona polityczne, zawahałam się, bo unikam udziału w happeningach politycznych, ale to, co on postanowił zrealizować, ma przede wszystkim wymiar społeczny.

Ale będziecie używać cytatów z autentycznych przemówień polityków.

To prawda, ale nikogo nie oceniamy. Jest w spektaklu fragment przemówienia prezydenta Donalda Trumpa, a moim zadaniem będzie przetłumaczenie jego słów. Robię to, posługując się wypowiedzią premiera Morawieckiego, bo obaj mówili o budowaniu muru na granicy. Chodzi więc o zwrócenie uwagi na to, jak zbieżne bywają pomysły polityków, zwłaszcza tych o podobnych poglądach.



Małgorzata Walewska międzynarodową karierę operową łączy z udziałem w show „Twoja twarz brzmi znajomo”

Krystian Lada jako autor projektu pamięta jednak, by nie narzucać widzom określonych opinii, dba, by każdy mógł sobie wyrobić własny stosunek. Czasami przemówienia będą odtwarzane z nagrania, czasami my stajemy się zarazem śpiewakami i politykami. Gosia Baczyńska zaprojektowała kostiumy godne wielkich scen operowych, ponieważ wypowiedane przez nas teksty przemówień będą

ilustrowane klasycznymi ariami, które nabierają nowego kontekstu. Spektakl zaczyna się na przykład tercetem z „Cosi fan tutte” Mozarta, w którym każdy ze śpiewaków stara się pozyskać sympatię słuchaczy, swoich wyborców. Ale każdy z nas jest także aktorem, bo mamy określone teksty przemówień do zaprezentowania.

Kim pani jest w spektaklu?

Przyjmujemy różne role. Zaczynam od cytowania

premiera Morawieckiego, potem staję się Angelą Merkel, ale i królem Belgów Filipem. Wymagać to będzie otwartości ze strony widza, by przyjął konwencję niespotykaną w teatrze operowym. Tu nie ma ściśle określonych ról, więc i nasz pianista ma monolog o historii fortepianu, przypominając, że klawisze są robione z kości zabijanych słoni. A ja jako król Filip wygłaszam przemówienie podczas wizyty w Kongu. Potępił on w nim kolonializm i wyzysk, nie proponując jednak rozliczeń za przeszłość. Jest to problem Kongijczyków, ale i innych narodów, też w Europie. Czy wszyscy mamy się rozliczać, czy zamknąć pewne tematy i zająć się przyszłością? A ilustracją relacji między Kongo a Belgią jest habanera z „Carmen”, w której są słowa: „Jeśli ty mnie nie kochasz, to ja cię kocham, ale jeśli cię kocham, to się strzeż”.

To pani drugie spotkanie z Krystianem Ladą. Wcześniej był spektakl w Brukseli o losie afgańskich poetek piszących w ukryciu, bo talibowie zabraniają kobietom tworzenia poezji.

Wtedy Krystian mnie urzekł. Praca z nim jest ciężka nie tylko dlatego, że mamy ogromne ilości tekstu. W „Arii di potenza” mówię po polsku, francusku i niemiecku, trzeba teksty opanować bardzo dobrze, bo spektakl będzie pokazywany w innych krajach. Ważniejsze jest to, że praca z Krystianem jest przygodą, wspólnym przeżywaniem. On zawsze jest bardzo dobrze przygotowany, ma plan rozpisany w szczegółach, ale jest otwarty na pomysły. Mam ich milion na minutę, a on uważnie słucha i wybiera to, co mu pasuje. Bardzo dużo uczę się od niego.

Teatr operowy wymaga od śpiewaka kreatywności?

Zawsze w to, co robię, angażuję się na 100 procent. Jedni reżyserzy chętniej korzystają z moich pomysłów, inni mniej. Jestem oczywiście przeciwna wywracaniu wszystkiego, co było wcześniej. Trzeba mieć szacunek do kompozytora, ale teatr musi się rozwijać i zmieniać, choćby po to, by zdobyć młodego widza.

Pracowałaby pani z Krystianem Ladą nad klasyczną operą?

Jak najbardziej, zresztą chętnie zaangażuję się w każdy kolejny projekt. To kwestia zaufania do jego estetyki i inteligencji. Na początku obecnej pracy zapowiedział, że spektakl będzie powstawał w czasie pracy. Znałam wcześniej takich reżyserów, ale oznaczało to na ogół, że nie mają żadnych pomysłów i będą ich dopiero szukać. A on ma dokładną koncepcję, ale chce też czerpać z naszych osobowości, a rola ma być mocno związana z osobą, która ją kreuje.

„Aria di potenza” zaczyna pani nowy sezon?

Jeszcze nie zakończyłam starego, tak dużo było pracy. Ciągłe coś się dzieje, mam dużo propozycji, w tym nowych ról za granicą, jak i w polskich teatrach. Myślałam, że dochodzę do czasu odcinania kuponów, ale na razie mogę do tego zaliczyć kolejną Amneris w Operze Bałtyckiej. A poza tym ciągle uczę się czegoś nowego. /©©

Happening „Aria di potenza” Krystiana Lady to koprodukcja stołecznego Teatru Studio i Festiwalu Kunstfest Weimar. Premiera na placu Defilad 30 sierpnia.